

LWÓW – PRZED I PO WOJNIE

Janusz Majewski, *Mała matura 1947*, Warszawa 2010, s. 447 (także film pod tym tytułem).

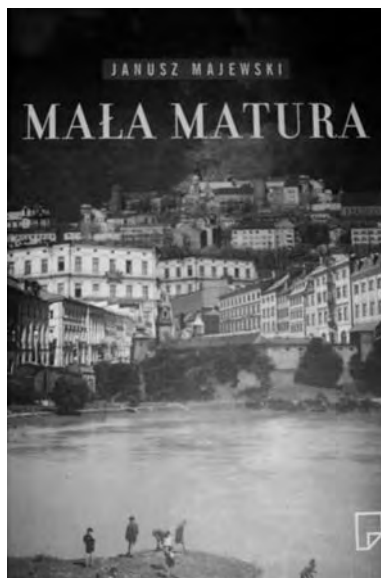
Filmy Janusza Majewskiego mają swoją poetykę. Dość łatwo można odnaleźć w nich wspólne punkty – np. w *Lekcji martwego języka*, *Sprawie Gorgonowej* czy w *C.K. Dezerterach*. Oprócz nawiązań do rodzinnego Lwowa, czy szerzej Galicji lub dawnych Austro-Węgier, jest w tych obrazach nuta nostalgii, dobrej pamięci o tym, co już bezpowrotnie odeszło. Ten szacunek dla przeszłości odnajdziemy również w innych filmach Majewskiego, takich jak *Lokis*, *Zakłete rewiry* i *Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny*. Kiedy po kilku latach filmowego milczenia reżyser wprowadził na ekrany kin *Małą maturę 1947*, obraz ten można śmiało dopisać do poprzednich prac filmowca.

Film pokazuje losy nastolatka, który w 1945 r. przybywa z rodzinnego Lwowa do Krakowa, gdzie podejmuje naukę w miejscowym gimnazjum. Jest czas na zakorzenienie się w nowym miejscu, pierwsze zaloty i zakochania, czas na rozwój i naukę. Jednak coraz bardziej nie tyle nawet siermiężny, co bezwzględny i represyjny PRL odciska piętno na losie Ludwika i jego kolegów. Młody chłopak, po triumfalnym powitaniu Stanisława Mikołajczyka w królewskim grodzie, trafia do więzienia UB. Ma szczęście, jest zatrzymany tylko na kilka godzin. Tego szczęścia nie mają jego starsi koledzy: Marek Kuliński i Bohdan Rosenfeld. Osiemnastoletni Kuliński zostaje stracony, mimo że wcześniej walczył (a może właśnie dlatego) w Powstaniu Warszawskim. Rosenfeld ginie na ulicach Krakowa w potyczce z funkcjonariuszami UB.

To chyba pierwszy film, który w wolnej Rzeczypospolitej z taką wyrazistością pokazuje to, co stało się z Polską w pierwszych latach tuż po wojnie. Gdyby go zestawić na przykład z *Popiołem i diamentem*, byłaby to bardzo interesująca historia tworzenia filmów w zupełnie innych epokach.

Janusz Majewski na konferencji prasowej po premierowym pokazie *Małej matury 1947* na Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni zapowiedział, że niebawem ukaże się książka z zapisem tej historii, jednak poszerzona o dzieciństwo głównego bohatera, spędzone we Lwowie.

To, co zobaczyliśmy na filmie, zawarte jest w trzeciej części książki. Opis lat wcześniejszych znalazł się w rozdziałach *Słodkie lata* i *Trzy wojny*. Tytuły tłumaczą wiele. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że główny bohater powieści, Ludwik Taschke, to *alter ego* autora. Takich powieści, autobiograficznych wspomnień o lwowskich latach dzieciństwa i młodości powstało, zwłaszcza w minionych dwudziestu latach, bardzo wiele. Książkę Majewskiego wyróżnia niezwykle piękny język i opis świata, który jedna z bohatererek drugiej z omawianych tu książek, Krystyna Cydzik, tak określiła: „Urodziłam się w najpiękniejszym na świecie kraju – w wolnej Polsce”.



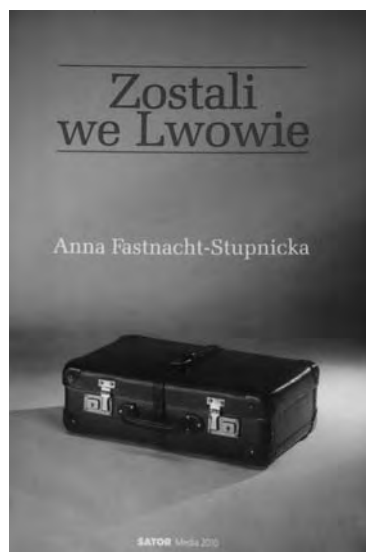
Reżyser i pisarz w jednej osobie przedstawia świat rodzinnej Arkadii tak sugestywnie, że w całości przenosimy się do CK Austro-Węgier, do Jaremcza, na Łyczaków, do słynnej lwowskiej katedry. Obok są Ukraińcy, Żydzi, Ormianie, ale to jeden świat, świat dziecka i jego szczęśliwej rodziny. Idylla kończy się we wrześniu 1939 r. Najpierw są niemieckie naloty, później pojawiają się czołgi z czerwonymi gwiazdami i rozpoczynają się pierwsze wywózki podczas surowej zimy 1940 r. Zamiast szczęścia, zabaw i nauki pojawia się wszechobecny strach. Pozostaje jedynie podglądanie tego, co dookoła. Jedną z najbardziej sugestywnych scen, na zawsze zapadających w pamięć, to obserwowana z okna przez kilkuletniego Ludwika zabawa hitlerowców z trójką Żydów. Jest zima, a dziarscy przybysze znad Renu dla polepszenia sobie nastroju polewają nieszczęśników wodą. Lód zamarza na ich brodach, ubraniach, a rozbawieni niemieccy lotnicy z pobliskich koszar mają ubaw po pachy. Potem trzy krótkie strzały. Na drugi dzień Ludwik z kolegami obserwują trzy bryły lodu ułożone jedna na drugiej, w których z trudem można rozpoznać trzy skostniałe ciała.

Wielka szkoda, że nie znalazły się pieniądze na sfilmowanie trzech części *Małej matury 1947*. Jestem przekonany, że powstałby filmowy obraz, jaki uwieczniłby miasto „zawsze wierne”. Ale może jeszcze nie jest za późno. Tymczasem koniecznie trzeba sięgnąć po niezwykły tom opowieści Janusza Majewskiego. To proza autobiograficzna najwyższej próby.

Anna Fastnacht-Stupnicka, *Zostali we Lwowie*, Wrocław 2010, s. 343.

Ta historia nie jest jeszcze zapisana. No, prawie nie jest zapisana. Mamy dużo opracowań dotyczących pobytu Polaków w sowieckich łagrach, także w latach powojennych. Nieźle utrwalone zostały losy mniejszości polskiej na terenie Litwy po 1945 r. Coraz lepiej znamy dzieje polskich inteligentów żyjących w powojennym Wilnie. A powojenny Lwów? Poza kilkoma artykułami – *tabula rasa*. W miarę dobrze opisane zostały losy prof. Mieczysława Gębarowicza, symbol łączący przedwojenny, wojenny i powojenny Lwów aż po 1984 r., kiedy to w wieku 91 lat profesor spoczął na ukochanym Cmentarzu Łyczakowskim. Gębarowicz to przedwojenny profesor i ostatni polski dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a zatem symbol tego, co w „lwim mieście” najlepsze. A przecież tych wiernych, tych „semper fidelisów” było dużo, dużo więcej. To dość niezwykłe. Bo o ile niemal cała przedwojenna inteligencja wyjechała z Wilna, pozostali jednak w mieście i okolicy Polacy, którzy w drugim i trzecim pokoleniu stanowią dzisiejszą inteligencję, o tyle ze Lwowa i okolicznych miejscowości, głównie pod wpływem presji sowieckiej oraz przerażenia skalą mordów ukraińskich, wyjechali prawie wszyscy polscy chłopci, robotnicy i mieszczanie. Kto zatem pozostał? Właśnie ta garstka inteligencji, która bez swego miasta nie potrafiła żyć. Zgodzili się na cierpienie upokorzeń, represje, czasami codzienny strach, ponieważ pokochali mury lwowskiego grodu i nie potrafili pozostawić pamiątek przeszłości.

Książka Anny Fastnacht-Stupnickiej *Zostali we Lwowie* jest pierwszą próbą opisaną losów tych ludzi. Ma formę reportażu, bo autorka jest dziennikarką, dzięki temu czyta się



książkę jednym tchem. Nie brak w niej zresztą osobistych wątków, bo ciocia autorki, Janina Fastnacht, była jedną z tych najbardziej wiernych. Dodajmy, że ojciec to z kolei powojenny wrocławianin i kustosz Ossolineum, a zatem ta książka, podobnie jak proza Majewskiego, jest sercem pisana.

Ktoś mi niegdyś w Wilnie, Grodnie czy we Lwowie powiedział, że prawdziwy polski patriotyzm w najczystszej postaci można odnaleźć tylko tam, na Wschodzie. Jedno jest pewne – ten cichy, czasami bardzo skryty patriotyzm, a zwłaszcza przywiązanie do języka i kultury polskiej tam miały zupełnie inną cenę. Dlatego też taka jego waga, ale i lista tych, którzy zostali i dali świadectwo, wcale nie taka krótka – profesorowie przedwojennego Uniwersytetu Jana Kazimierza; wspomniany Gębarowicz; prawnicy: Marcei Chlamtacz, Przemysław Dąbkowski, Juliusz Makarewicz; botanik Tadeusz Wilczyński; medycy: Wincenty Czernecki, Wincenty Skowroński, Henryk Mosing oraz muzycy z konserwatorium: Adam Sołtys i Tadeusz Majerski.

Zupełnie niezwykłą rolę w powojennych dziejach Lwowa odegrały niektóre rodziny, m.in. siostry Ledóchowskie, siostry Zappe, Adamsy. Wśród tych, którzy zostali, byli także uczestnicy zbrojnego polskiego podziemia, żołnierze i oficerowie Armii Krajowej, m.in. Stanisław Adamski. To jest dopiero heroizm! Oni – najbardziej prześladowani przez NKWD, częstokroć po kilkuletnich wyrokach i pobycie w łagrach – pozostając, wiedzieli, na co się decydują.

Do nich możemy zaliczyć żołnierza Narodowej Organizacji Wojskowej, Czesławę Cydzikową „Krysię” z domu Hnatów, która została aresztowana w 1945 r. i miała być świadkiem w procesie Szesnastu. Wywieziona do Moskwy nie powiedziała ani słowa przeciw przywódcom Polski Podziemnej. Skazano ją na dwadzieścia lat katorgi. Przedwojenna studentka Instytutu Sztuk Plastycznych, w łagrze malowała, czym się dało i na czym się dało. Tam poznała męża, Czesława Cydzika, żołnierza AK z Grodna. W 1957 r., rok po ślubie, wrócili z Workuty do Lwowa. Kilka lat później podjęła niezwykłą akcję: rok po roku, w uroczystość Wszystkich Świętych, rozstawiała na grobach wybitnych Polaków na lwowskich cmentarzach artystycznie wykonane lampiony, na widok których w sercach Polaków budziła się nadzieja.

Do tej grupy należy zaliczyć Marię Tereszczakównę, obrończynię Lwowa w 1918 r., a później – sekretarza Straży Mogił Polskich Bohaterów. Za obie te sprawy znalazła się po wojnie w łagrze. Gdy wróciła do Lwowa, uczyła dzieci religii i nadal strzegła polskich mogił. W 1971 r. napisała do Polski, do gen. Romana Abrahama, wstrząsający list o losie polskich cmentarzy. Ona, przedwojenna posiadaczka kamienic, w sowieckim Lwowie musiała zamieszkać na dworcu kolejowym.

Autorka opisuje chronologicznie powojenne losy miasta. Całość dopełnia bardzo bogata ikonografia, indeksy, spis wykorzystanej literatury.

Żadne dzieło, zwłaszcza prekursorskie, nie jest wolne od błędów. Z pewnością na odrębne opisanie zasługiwały polskie szkoły nr 10 i 24 ze Lwowa. Pojawiają się na kartach książki, ale tylko niejako przy okazji. Więcej powinno być o Teatrze Polskim i takich osobach, jak Piotr Hausvater i Andrzej Nikodemowicz. O Kościele katolickim jest odrębny rozdział, ale całkowicie pominięci zostali księża: Ludwik Kamilewski, Bronisław Baranowski, Ludwik Seweryn. Józef Stadnik, przedstawiony w książce jako ksiądz lub jako diakon, jest w istocie zakrytystianem, zresztą niezwykle zasłużonym dla wiary i polskości. O samym Henryku Mosingu, który łączył w sobie wykształcenie i kulturę przedwojennego Lwowa, wykonywany zawód lekarza epidemiologa z posługą kapłańską, zdobytą w warunkach podziemnych, można by napisać osobny rozdział, a nawet odrębną książkę. Jest to jednak praca dla wielu autorów, którzy, miejmy nadzieję, podążą szlakiem wyznaczonym przez Annę Fastnacht-Stupnicką.